Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks, G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie
Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII. WARSZAWA, dnia 20 marca 1927 roku. Nr. 12.

Błogosławieni ubodzy w duchu...

Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Ewang. Mat. rozdz. 5. wiersz 3.

Przytoczone słowa Jezusa, pierwsze błogosławieństwo kazania na Górze, znamy wszyscy dobrze. — Niestety, te powszechnie znane słowa, nieraz już w zaraniu życia, czy to w domu, na ławie szkolnej, czy w kościele przyswojone pamięcią wersety biblijne, spotyka tak często smutny los. Stają się słowem bezdusznem, bezmyślnem, bez znaczenia, jak liczman wytarty, jak pusty dźwięk, słowem pozbawionem właściwej treści, sensu i wartości istotnej.

Dopiero poważne głębokie w skupieniu ducha zastanowienie się, wniknięcie w ukrytą treść, powtarzanych mechanicznie aż do oklepania nieraz słów, odkrywa nam wielkie skarby zaklętych w słowie wzniosłych myśli, szlachetnych uczuć, stanowiących widomy ślad i rezultat podniosłych, wstrząsających przeżyć, doznań i doświadczeń duszy religijnej człowieka, obcującej z Bogiem.

W błogosławieństwach Kazania na Górze, jak po szczeblach i stopniach jasno wytkniętych, prowadzi nas Jezus jedynie pewnym, niezawodnym szlakiem wzwyż, do najświętszych marzeń szczytu, do krainy wiekuistego, niezawodnego szczęścia, do ziemi Świętej, do Boga.

Już w pierwszem błogosławieństwie wskazuje Jezus dobitnie i wyraźnie na najwyższy cel najczystszych pragnień i dążeń pojedyńczego człowieka i całej ludzkości, która zbiorowym najlepszych synów ziemi, nieraz poprzez chwilowy zamęt, odstęp i cofanie się w dziejowym pochodzie, kroczy jednak nieustannie naprzód do wytkniętego przez Boga kresu jej duchowych przeznaczeń.

Nie uspokoi się wiecznie niespokojne serce znękane człowieka, nie ustaną w pracy w wielkim tryumfalnym pochodzie cywilizacyjnym i kulturalnym wszystkie narody — póki Bóg nie obejmie, jako Najwyższy Władca na ziemi rządu dusz nad całą ludzkością.

Zczezną wtedy bieda, niedola, niesprawiedliwość nieuczciwość, krzywda, knowania podstępne, intrygi, fałsz, obłuda, nienawiść, walka na świecie, rozlew krwi, wojny, zapanuje wszechwładnie dobroć, miłość, sprawiedliwość, czystość nieskalana, sumienność, pracowitość, pokój, wielkie rozradowanie duszy znękanej człowieka, moc i siła duchowa, zajaśnieje pełnym blaskiem chwały nadziemskiej wielkie szczęście, odzyska człowiek utracony raj na ziemi.

Tam gdzie Bóg rządzi, a człowiek okazuje bezwzględny posłuch Jego woli, tam jest życie istotne, pełne, harmonijne, godne wielkiej tej nazwy. Gdzie się człowiek Bogu sprzeciwia i bez Boga kroczy przez życie własną drogą, ufny w swoje tylko siły, widzimy bolesne ślady deprawacji, upadku, wielką niedolę, tragiczne przejścia, nieszczęścia, smutek, łzy, śmierć i zapowiedź niechybnej zaguby wiecznej...

Jezus mając przed sobą tłumy nieprzebrane, staje przed nimi, jako ten jedyny, prawdziwy Wódz i największy Dobroczyńca ludzkości, który w tytanicznej walce z podszeptami kuszącego zła zmógł je w swej piersi i dobro na jaśnię zwycięsko wywiódł, — aby mocarnem, natchnionem słowem w słabych, ułomnych, zbrukanych brudem i znękanych walką życia sercach ludzkich wzbudzić pragnienie nowego, lepszego, szlachetniejszego życia, — ukoić tęsknotę do Boga.

Droga do Boga prowadzi przez stanowcze, męskie, radykalne odwrócenie się i zerwanie więzów ze wszystkiem, co nie z Boga ród swój wiedzie i nie do Niego prowadzi, a co nęci człowieka blaskiem złudnym kruchego, przyziemnego, pozornego szczęścia.

Droga do Królestwa Bożego prowadzi przez skruchę, upamiętanie się, pokutę, walkę ustawiczną z pokusami, kryzys wewnętrzny, przewartościowanie nieraz wszystkich uznawanych wartości. Chwila taka, gdy Bóg dotknie człowieka Swym duchem, zdejmie z oczu bielmo zaślepienia i ukaże mu w całej nagości nędzę i ubóstwo duchowe dotychczasowego żywota jest bolesna, ale zarazem i błogosławiona.

Nie brak inteligencji nazywa Jezus szczęściem i błogosławieństwem, jak to twierdzili i twierdzą naśmiewcy religji Chrystusowej, lecz to żywe, jasne zrozumienie i wyczucie ubóstwa życia swego duchowego, odciętego od źródła wszelkiego życia, mocy i siły istotnej, Boga. — Słabą, kruchą istotą jest człowiek. Znikome, ciężkie, pełne rozdźwięków, zgrzytów i tragizmu jest nieraz życie nasze na ziemi.

Kto oczyma i sercem Jezusa obejmie wokoło ten

rwący naprzód potok życia różnobarwny, w świetle Jego prawdy spojrzy pod kątem wieczności i najwyższych ideałów na wszystko, co świat szczęściem zwie, musi dojść do przeświadczenia, że pomimo wszystko — zdrowia, bogactw, uznania, tytułów i zaszczytów — jest żebrakiem, zdanym w przełomowych chwilach życia swego jedynie na łaskę i miłosierdzie Boga, Ojca Jezusowego.

Zrozumienie w całej głębi tej prawdy to wielkie błogosławieństwo, to pierwszy śmiało postawiony krok na drodze, wiodącej człowieka wzwyż — excelsior — do Boga, do Jego Królestwa.

A więc błogosławieni są ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Boże.

Adolf Suess.

Ostatnie słowa Marcina Lutra.

Wypowiedziane dnia 16 lutego 1546 roku.

Podał Ad. S.

Wirgiljusza w jego „Bukolikach" (Sielankach) nikt nie może zrozumieć, chyba że przez 5 lat był pasterzem. Wirgiljusza w jego „Georgikach" nikt nie może zrozumieć, chyba że 5 lat był rolnikiem. Cycerona w jego listach nikt nie może zupełnie zrozumieć, chyba że przez 25 lat obracał się w wielkiem społeczeństwie. Niechaj nikt nie mniema, że dość zakosztował Pisma Świętego, chyba że w przeciągu 100 lat z prorokami, jak Eljasz i Elizeusz, Jan Chrzciciel, z Chrystusem i Apostołami kierował zborem: Nie kuś tej boskiej Eneidy, lecz schyl się z głębokiem uwielbieniem i nabożeństwem przed jej boskiemi śladami.

Żebrakami jesteśmy. To jest istotną prawdą.

„My i Wy".

Na artykuły, zamieszczone w Nr. 7 i 8 „Głosu Ewangelickiego" p. t. „Koniu" i „W otwarte karty" — ks. A. Doberstein odpowiedział w Nr. 5 swego pisma „Weg und Ziel".

Chociaż ton jego odpowiedzi jest bardziej minorowy niż poprzednich artykułów, to jednakowoż i nadal nie ustaje on w napaściach na Konsystorz warszawski, aczkolwiek już w mniej prostackiej formie i dalej podsuwa swoim czytelnikom myśli i zamiary, których oni nie mają i nigdy zapewne mieć nie będą. To zaś, co uderza w artykułach ks. Dobersteina, to czego redaktor pisma „Weg und Ziel" w swoich słowach nie wyczuwa i wypowiada wbrew swym czczym a obłudnym hasłom, w tychże artykułach głoszonym o „Jedności Kościoła" o „Duchu Bożym", o „Miłości Chrystusowej" i t. p. — to jest podział nas, ewangelików w Polsce, na „W a r s c h a u e r s e i t s" i „L o d z e r s e i t s", na „Wy" i „M y".

Zechciejmy raz rzecz jasno postawić, zbadajmy tę kwestję historycznie i rzeczowo i przesuńmy granicę pomiędzy „M y" a „W y" na właściwe miejsce.

Mają protestanci w Polsce piękne karty swoich dziejów, na których wspaniałemi zgłoskami jaśnieją nazwiska wielkich mężów. Są oni chlubą nietylko nas, ewangelików, ale całego społeczeństwa polskiego. Mieli także i czasy ciężkie za panowania królów importowanych, a szczególnie niemców, Augustów Saskich. Zaprzedali bowiem owi potomkowie gorliwych obrońców luteranizmu swój protestantyzm dla korony polskiej, aby z kolei na niej coś niecoś zarobić. Przyjąwszy katolicyzm, nigdy nie byli dobrymi katolikami, a jeszcze mniej dobrymi królami polskimi, zaś protestanci polscy mieli w nich gorszych wrogów, niż w jakimkolwiek innym królu.

Największy upadek Kościoła ewangelickiego w Polsce — niech to sobie dobrze zapamięta ks. A. Doberstein — był za panowania w Polsce Augustów-Sasów, wzrost zaś zaczyna się pod koniec panowania Stanisława Augusta. Wówczas zaczęto sprowadzać kolonistów i rzemieślników z Niemiec, którzy budowali nowe kościoły i organizowali parafje.

Piękne kościoły ewangelickie w Warszawie zostały wybudowane za panowania tego króla. Odtąd rozwój protestantyzmu w Polsce postępuje raźno. W Warszawie pastor Schmidt — niemiec otrzymuje pochwałę na piśmie od Tadeusza Kościuszki i podarunek w postaci srebrnej tabakiery, przy Zborze warszawskim pracują tacy, jak Ringeltaube, Lauber, Ludwig, Otto, Manitius, Bartsch. — To są nazwiska dzielnych księży pastorów, których nikt nigdy nie pytał: czyś Polak, czyś Niemiec. Oni wszyscy czuli się szczerymi synami swego kraju i za takowych polskie społeczeństwo ich poczytywało. A nie tylko w Warszawie: na prowincji zasłużeni działacze - pastorzy, pracowali w tymże kierunku i tymże duchem ożywieni: Jeuté, Tydelski, Boernerowie, Muller, Berens, Haberkant, a ostatnio Gundlach i Hadrian wespół z sup. ks. Angersteinem w Łodzi. — Oto kilka nazwisk tylko, które mówią same za siebie. Pozostawili oni po sobie i swej działalności świetlane wspomnienia i jasną tradycję dla naszego Kościoła stworzyli. — T o m y.

N a s, protestantów polskich, w szkołach swych rząd rosyjski prześladował wdwujnasób, kiedyście w y cieszyli się swemi niemieckimi szkołami w Łodzi.

Do naszego grona ewangelików polskich weszli ludzie nauki tej miary, co Bogumił Linde, pierwszy słownikarz polski, Bandtkie — historyk Polski, prof. Schubert — założyciel ogrodu botanicznego w Warszawie, architekt Zug, budowniczy Kościoła, Szuch, Dr. Malcz, Szlenkier i wielu, wielu im podobnych. — Wszyscy oni do śmierci swej pozostali wiernymi swemu Kościołowi, służyli mu ze wszystkich sił swoich. Byli to niemcy w pierwszym jeszcze, lub dopiero w drugiem lub trzeciem pokoleniu. — M y ich spuściznę przejęliśmy, m y ich następcami.

M y przejęliśmy w naturalny i prawny sposób tę spuściznę. Myśmy kontynuowali tę ich pracę w najcięższych momentach historycznych dla kraju i Kościoła, myśmy nieśli ofiary za to. Walczyć musieliśmy na dwa fronty: przeciwko uroszczeniom Rzymu i Petersburga. Myśmy stali na straży naszych zasad, naszych kościołów, naszych szkół, bez względu na to, w jakim języku się w nich dzieci uczyły. A w czasie wojny, nie kto inny, jeno m y szliśmy razem z parafjami całemi na wygnanie, m y organizowaliśmy pomoc i nie gdzie indziej — tylko w Warszawie, — pomoc dla sponiewieranych kolonistów, m y tworzyliśmy im jadłodajnie, dawaliśmy im zapomogi, sale konfirmacyjną zamieniliśmy na szpital dla ich dzieci. M y w ich języku pocieszaliśmy tych nieszczęśliwych, dodawaliśmy im otuchy, a po ich wyjeździe, przechowywaliśmy im resztki mienia, które odbierali po powrocie z radością i wdzięcznością.

Kiedy na kraj nasz spadła okupacja i rozszalał szowinizm pruski — godny następca i kontynuator idei Hakaty, m y broniliśmy duszy polskiego ewangelika od zatrucia i za to szliśmy do więzień niemieckich i do obozu jeńców. Myśmy cierpieli, kiedy wy wycieraliście przedpokoje landratów i kreisschefów i z nimi razem penetrowaliście nasze parafje, udzielając im informacji o naszych kolegach i ich działalności.

Gdy nastał moment tragiczny w dziejach naszego Kościoła i w a s z najwyższy protektor naówczas generał - gubernator Beseler zwołał słynny synod do Łodzi, — który przez waszego współredaktora, pastora E. K., jest apoteozowany w waszem „Weg und Ziel" M y ś m y bronili wolności naszego Kościoła przed przywiązaniem go do Berlina — W y ś c i e szli ramię przy ramieniu przeciwko N a m z Posadowskimi, Furnhaberami, Palantami, Bohdanami et consortes.

A gdy doprowadzeni do ostateczności, opuściliśmy salę obrad razem z naszymi drogimi przewodnikami: Ks. Ks. Angersteinem, Gundlachem, Holtzem, Schoeneichem. — W y ś c i e p o z o s t a l i n a t e j s a l i r a z e m z w r o g a m i n a s z e g o K r a j u i K o ś c i o ł a

i razem z wrogami knuliście przeciwko nam.

A przecież między nami wówczas większość księży i delegatów świeckich — byli to niemcy, ale niemcy uczciwi, miłujący szczerze swój kraj i Kościół, a nie szukający karjery i płaszczący się przed złudną siłą i potęgą buty pruskiej.

Nadszedł wreszcie moment naszej wygranej. Okupanci Polskę opuścili. My wówczas walczyliśmy ramię przy ramieniu z całem społeczeństwem polskiem o wolność Ojczyzny.

Kiedy powstała Polska nanowo — my, nie czekając na wezwanie, stanęliśmy do Jej usług i dumni i szczęśliwi się czujemy, że swej Ojczyźnie służyć możemy, bez względu na to, jakie pewna część jej synów dla nas żywi uczucie. Nie im, lecz jej służymy i jej służyć chcemy, w myśl przekazanych nam przez Ojców i Dziadów tradycji.

My miłujemy swój Kraj i Kościół luterski i nie chcemy, by z naszego wielkiego reformatora Marcina Lutra, grupa oszalałych z szowinizmu niemców — uczyniła swego bohatera narodowego. — My umiemy odróżnić w Lutrze Tego, który jest własnością całej ludzkości. Legitymujemy się publicznie, nie wstydzimy się naszych przodków — niemców, którzy pracą swą sumienną dorabiali się tu, w kraju, budowali nie tylko sobie domostwa, ale kościoły i szkoły, zakładali szpitale i sierocińce oraz schroniska dla starców.

I dzisiaj nie damy się zakrzyczeć agitatorom płatnym, podszczuwaczom hakatystycznym, nie damy w siebie wmówić, żę nasza miłość, nasza wdzięczność, nasze przywiązanie — należy nie do Polski — tylko do zagranicy. Nie damy sobie nikomu wmówić, że zlanie się, zespolenie, zżycie ze społeczeństwem polskiem w czasie jego trosk i niedoli, jego szczęścia i radości, że to, żeśmy się stali równorzędnymi obywatelami z Polakami rdzennymi — to grzech nieodpuszczalny. To — my.

A teraz pytamy się ks. Dobersteina, który tak wyraźnie podkreśa to „my" i „wy" —

Któż jesteście „Wy"?

Gdzieżeście byli za rządów carskiej Rosji? Coście wówczas robili? — Nie było was słychać? — Nie tęskniliście za Berlinem, nie skarżyliście się na polonizację, która wszak wówczas wyłącznie się dokonywała. Nie było was, bo was być nie mogło. Bowiem siedzieliście na urzędach w policji, w żandarmerji, i w rosyjskich szkołach państwowych — było wam wygodnie, nie czuliście że się rusyfikowaliście i przyjmowaliście prawosławie. Dopiero, gdy się rozpoczęła wojna, Rosja was kopnęła, a okupanci narzucili nam swoje rządy w Kościele, dopiero wówczas w was obudziła się gorliwość niemieckiego patrjotyzmu.

I oto ci, którzy po zwołaniu przez was osławionego synodu, pozostali na nim wraz z okupantami, pomagali im przeforsować ustawę, oddającą im w niewolę cały Kościół nasz, — to jesteście wy.

Którzy w owym czasie nieszczęśliwym dla kraju pisali i wysyłali petycje do Wilhelma II o przyłączenie Łodzi i całego jej okręgu do Rzeszy Niemieckiej i nie wstydzili się położyć pod nią swoje podpisy — to wy.

Którzy i dzisiaj poniewierają szkolnictwem i nauką w kraju i szukają natchnień w Lipsku i w Berlinie, którzy pchają się wszędzie i na wszystkie urzędy są pierwszymi kandydatami, którzy pragną potargać tradycję swych współwyznawców, bo własnej nie posiadają, dla których niema autorytetu, ani żadnej zwierzchniej władzy, którzy w swej demagogji powołują się obłudnie na „Ducha Bożego", „Miłość Chrystusową" — to jesteście wy.

Co starają się przeniknąć do różnych instytucji, by je rozsadzić swoją propagandą hakatystyczną, a gdy się to nie udaje, szukają pomocy u obcych; co szukają poparcia zagranicą i w referatach swych oczerniają i obmawiają swych współwyznawców i swoją władzę kościelną w Polsce, — to jesteście — wy.

Którzy mają na ustach ciągłe skargi i narzekania na polskie rządy, na polskie szkoły, na polską teologję, na polskie społeczeństwo, na polską gospodarkę, na polską walutę, na polski protestantyzm — to wy i jeszcze raz wy.

Wy — wieczni malkontenci, pomimo setek szkół niemieckich w Polsce, oskarżyciele Polski i Polaków na każdem forum międzynarodowem, wy splugawicie każdego, kto by wam nie śmiał przyznać racji, a przyjaźnie by się zwrócił w naszą stronę.

Wy podczas plebiscytu mazurskiego wytężyliście całą swą energję, by pomniejszyć granice Polski i w szkaradny sposób szkalowaliście ks. Superintendenta Generalnego, który bronił w tym pebiscycie praw ewangelików polskich. I potem szarpaliście jego imię, gdy w obronie swej Ojczyzny wobec Ligi Narodów

Głosy i odgłosy.

Hałaśliwe natarcie niemieckie. — Napaści niemieckiej prasy katolickiej na polski kościół katolicki z powodu Unji.

Wydarzenia z ostatnich miesięcy przypomniały nam znowu, że nasz sąsiad zachodni nie wyrzeka się myśli o ponownem podbiciu naszych prowincji zachodnich. Akcja jego była przygotowana starannie, jak zawsze napad u Niemców, i rozwinęła się na całym froncie: a więc jawna i potajemna poza Polską, na granicach Polski i wewnątrz Polski, w wołających o pomstę lamentach o krzywdzie niemieckiej i w bezwstydnych jawnych pogróżkach. Było wszystko i jednocześnie. **Mit Umsich und Entschlossenheint.** Niemiecki „Volksbund" na Szląsku zaniósł skargę przed „Ligę Narodów", iż mu Rząd polski nie pozwala niemczyć w szkołach niemieckich dzieci polskich w granicach Państwa polskiego, delegat niemiecki do komisji rozjemczej na Szląsku używał swej eksterytorjalności do popierania i pokrywania niemieckiej roboty szpiegowskiej; sejm pruski uchwalał zasiłki w sumie kilkudziesiątków miljonów na niemczenie ludności polskiej, pozostałej w granicach Niemiec; ministrowie niemieccy jawnie kwestjonowali polską granicę zachodnią; przywódcy nacjonalistyczni chcieli zastraszyć nasz rząd groźbami na swych wiecach i demonstracyjnemi przeglądami niemieckich prywatnych związków wojskowych; rząd niemiecki zerwał demonstracyjnie układy, o traktat handlowy z Polską; prasa niemiecka, jak na komendę, podniosła alarm z powodu rzekomych tajnych machinacji Rządu polskiego z Anglją przeciw bolszewickiej Rosji. Akcja niemiecka — dobrze zorganizowana — znalazła echo nawet na łamach gazet łódzkich w artykułach niemieckich pastorów - hakatystów.

Marcowe obrady Rady Ligi Narodów w Genewie dowiodły, że wszystkie zabiegi niemieckie chybiły celu. Narody i państwa europejskie mają dosyć wojen i orjentują się coraz lepiej, że płaczące nad swą dolą Niemcy obłudnie przygotowują się do nowych wojen zaborczych.

Jednakże cicha akcja niemiecka trwa nadal i będzie trwała, pokąd znowu na komendę z Berlina nie podniesie się alarm na całym froncie.

* *

Nie tylko „Głos Ewangielicki" rozprawia się z wrogą Polsce propagandą hakatystycznych księży. Czyni to i „Przegląd Katolicki".

Korespondent rzymski kilku poważnych czasopism niemieckich, stojących na gruncie bezwzględnie katolickim i zasilanych artykułami przez episkopat niemiecki, omawiając sprawę powrotu archimandryty Morozowa do prawosławia, podał jako przyczynę tego kroku — „zwątpienie w dobrą i szczerą wolę miejscowych (t. zn. polskich) władz kościelnych łacińskich które w pierwszym rzędzie miały obowiązek przejąć się duchem Papieża i usilnie pracować dla Unji. Tymczasem

zwrócił się z serdeczną prośbą do arcybiskupa szwedzkiego. A uczyniliście to w sposób prostacki, jawnie a bezwstydnie, przechylając się na stronę Berlina.

Wy prowadzicie i dzisiaj potajemne konszachty ze shakatyzowanym Związkiem Gustawa Adolfa, donosząc mu o wszystkiem, co się u nas dzieje i w dodatku przedstawiacie to w fałszywem świetle. Wy zasilacie zagraniczną prasę złośliwemi wiadomościami o naszym Kościele.

Wy — to Utha i Spickerman, i Konig, Eichler i „konsul", „dr." i „von" Berends. Nie wymieniam Was więcej, sami się domyślicie. Kto byli wasi protoplaści duchowi, skąd czerpiecie siły duchowe, dokąd prowadzą wasze drogiż gdzie tkwią wasze cele?

Wy— to „Lodzer freie Presse", „Volksbund", a obecnie i „Weg und Ziel". Wasi rodziciele — to Hannemann, Tiedemann i Kennemann.

Wy, rozpylacze i rozdmuchiwacze antagonizmów i nienawiści rasowej i narodowościowej wówczas, gdy coś nie odpowiada waszym hakatystycznym celom. Nie znacie szacunku, boście go sami od nikogo prawdziwie i szczerze nigdy nie doznawali, nie wiecie, co to jest uznanie, bo nawet od swych współplemieńców go nie macie. Nawet pismo „Deutsche Post aus Osten" z d. 3.II. r. b. pisze o was, drwiąc i lekceważąc was.

Bowiem na szacunek — trzeba zarobić. Nie dość umieć pisać, trzeba też wiedzieć, co pisać. Nie dość mówić po niemiecku i nienawidzieć wszystko, co polskie, aby być dobrym niemcem.

I m y cenimy i szanujemy Niemców i Niemcy, i my kształcimy się na teologji niemieckiej. Ale te Niemcy, które m y wysoko cenimy i szanujemy, to są Niemcy Kanta, Schleiermachera, Niemcy Schillera i Goethego, Niemcy Lutharda, i Deissmana; W a s z e N i e m c y — to Niemcy Bismarcka, Wilhelma II, Ludendorfa i Hindenburga. **X. F. G.**

Z męki twa wielkość, ty słaby człowiecze,
Męka ci skrzydła u ramion rozpina
Bez niej się człowiek jako żółw dowlecze
Do kresu swego... a uskrzydla męka...
Ten będzie wielkim, na kim Boża ręka
Spocznie... Moc wielka z bólu się poczyna.

Janina Keppówna.

---

uchwały konferencji unijnej biskupów granicznych, z której wykluczono biskupów unickich z ich metropolitą, oznaczają praktycznie sprzeciwianie się „Unji".

Inny tygodnik katolicki „Katholische Kirchenzeitug" jest, według „Przeglądu Katolickiego" stale uprzedzony do wszelkich wiadomości, pochodzących ze strony polskiej, a natomiast skrzętnie przyjmuje informacje od księży Ukraińców; między innemi zamieszcza zdanie Belgijczyka, członka zakonu Redemptorystów, iż „nie dziwiłby się, gdyby wszyscy konwertyści napowrót przeszli na schyzmę (t. zn. do prawosławia), bo katolicyzm, jaki im się daje, jest politycznym polonizmem".

Redaktor „Przeglądu Katolickiego" nazywa te poglądy „oszczerstwami" i „umyślnemi uprzedzeniami, harmonizującemi zresztą z wzmagającym się ruchem antypolskim w Niemczech".

Hałaśliwe natarcie niemieckie na wszystko co polskie rozwinęło się więc i na froncie katolickim, w czasopismach, zasilanych przez epskopat katolicki w Niemczech.

* *
*

Lwowski tygodnik księży katolickich „Gazeta Kościelna" toczy również walkę z „mylnemi i kłamliwemi wiadomościami" niemieckich tygodników katolickich o kościele polskim. I tu chodzi również o Ukraińców i o „męczeństwo" katolików niemieckich w Polsce, co również opierało się na kłamliwych doniesieniach.

Z—i.

Z prasy.

Nie do wiary.

Wprost wierzyć się nie chce, na co sobie u nas można pozwolić, pisząc o religji lub o sprawach z religją związanych. Ignorancja ogółu naszego społeczeństwa jest pod tym względem tak wielka, że można mu opowiadać niestworzone wprost rzeczy. Dowodem tego Nr. 8 „Tygodnika Illustrowanego" z dnia 19 lutego r. b., pisma, które przecież pretenduje aby je zaliczyć do poważniejszych, i które czytywane jest przez inteligencję. Otóż w związku z t. zw. uroczystościami kardynalskiemi, gdy do kaplicy na Zamku sprowadzono obraz Matki Boskiej Kodeńskiej, ks. W. Kneblewski w wspomnianym numerze „Tygodnika Ilustrowanego" umieścił artykuł p. t.: „O tej, co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie".

Zrozumiałą jest dla nas rzeczą, że w kraju katolickim w związku z istniejącym śród ludności zainteresowaniem taki artykuł się ukazał. I niewątpliwie też był on na czasie. Ale przecież należałoby wymagać, aby artykuł był napisany poważnie, aby go napisał człowiek obznajmiony z ikonografją polską, lub conajmniej ktoś, kto czytał bądź co bądź istniejącą w tej sprawie literaturę. Wtedy każdy z przyjemnością przeczytałby artykuł taki. Tymczasem czytając artykuł ks. W. Kneblewskiego człowiek wprost zdumiony jest graniczącą wręcz z niewiarogodnością ignoracją historyczną autora.

Pisząc więc o obrazach częstochowskim, kodeńskim i ostrobramskim, ks. Kneblewski podaje nam tego rodzaju kwiatki.

Wspomniawszy najprzód o legendach związanych z początkiem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej ks. Kneblewski dalej tak pisze: „Ostatnim posiadaczem tego obrazu był bizantyjski cesarz samozwaniec, Nicefor. Podczas powrotu **Karola W. z wojny krzyżowej za wolność Ziemi Świętej**, (podkreślenie nasze) kiedy wielki cesarz nawiedził Konstantynopol, Nicefor ofiarował mu ten cenny obraz".

Słyszał ks. Kneblewski dzwon, ale nie wiedział skąd on. To też czyni cesarza Nicefora I (802—811) ni stąd ni z owąd samozwańcem, każe Niceforowi osobiście spotykać się w Konstantynopolu z cesarzem Karolem Wielkim, a już najkapitalniejsze to owa wyprawa krzyżowa za wolność Ziemi Świętej, którą Karol Wielki rzekomo podjął był najwidoczniej na rozkaz ks. Kneblewskiego. Bo historja dotychczas nic o tym nie wie. Jeśli zaś ks. Kneblewski posiada w tej mierze jakieś dokumenty, prosimy na Boga ogłosić je, zasłuży się tym światu całemu. W rzeczywistości bowiem stosunki pomiędzy Karolem Wielkim a cesarzem Niceforem polegały na tym, że Karol zabiegał u Nicefora przez posłów o uznanie cesarskiego tytułu swego. Nie czyniłby przecież tego u samozwańca. Nicefor zaś bynajmniej nie kwapił się pójść na rękę Karolowi, aż dopiero Karol w zamian za uznanie jego tytułu cesarskiego przyrzekł zwrócić Niceforowi świeżo zdobytą przez siebie Wenecję, która do tego czasu pozostawała w władaniu cesarzy bizantyjskich. Na tych też warunkach nie Nicefor wprawdzie, który umarł 811 roku, lecz jego następca Michał uznał ostatecznie tytuł cesarski Karola.

Ale nie dość tego. Z artykułu bowiem ks. Kneblewskiego dowiadujemy się jeszcze, że już za Karola Wielkiego **tatarzy** (sic!) plondrowali Ruś Czerwoną. Czytamy bowiem „Pomiędzy sprzymierzeńcami Karola był w obozie jego książe Leon, protoplasta Lwowa, który umiał rzucić Karola, otrzymawszy wieść, że Tatarzy plondrują Ruś Czerwoną". Toć to wierutne bałamuctwa! Zapytałbym się tylko ks. Kneblewskiego, kiedyż to chrześcijaństwo dotarło na Ruś? Przecież nie za Karola Wielkiego. Albo też znowu zaklinam: proszę nam wskazać nowe, nader ważne źródła, na których opiera się ks. Kneblewski. Będzie to wiekopomna dlań zasługa.

Nie będę nudził czytelników innemi jeszcze kwiatkami z artykułu tego. Wskażę jeszcze na jeden tylko. Do-

tyczy on obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej. O tym obrazie czytamy w artykule ks. Kneblewskiego: „Legenda hiszpańska opowiada: wracał z pola Indjanin, a działo się to w roku 1531 niedaleko Meksyku. Ukazała mu się Madonna, przybrana w szaty księżniczki meksykańskiej i poleciła, by poszedł do miejscowego biskupa i powiadomił go, że wolą Jej jest postawienie kościoła na tem miejscu. Czerwonoskóry pobiegł zaraz do Don Juana Zommaradi, który mu jednak nie dowierzał, sądząc, że to przywidzenie. Madonna, wobec tego, ukazała się powtórnie, tym razem na wysokiej skale, gdzie wyrosły w chwili Jej zjawienia przepiękne róże. Dziw był to wielki, rosły tu bowiem zaledwe dzikie krze kaktusu, agawy i aloesu. Zjawa kazała narwać Indjaninowi do płachty, zwanej tilmą, tych róż i zanieść biskupowi. Ale jakżeż się ten Indjanin wraz z biskupem zdziwili, kiedy po zaniesieniu kwiecia do biskupa zobaczyli, że zamiast róż widział w tilmie cudny wzerunek Madonny, przyodzianej w szaty meksykańskiej księżniczki. To przekonało biskupa o woli Królowej Nieba. Wybudował ku Jej czci kościół pod wezwaniem „Nostra Seniora de Guadelupe". Kopje tego obrazu rozeszły się po całym świecie, z tą różnicą, że naszej Madonnie Kodeńskiej niewiadomy mistrz dodał Dzieciątko Jezus. Malował Ją św. Augustyn, apostoł Brytanji, na zlecenie papieża Grzegorza VII".

Gdzie Rzym, gdzie Krym...! A więc obraz, którego oryginał według legendy powstał w roku 1531 został skopjowany przez św. Augustyna, apostoła Brytanji, który żył na przełomie wieku VI oraz VII. Augustyn zaś skopjował obraz na rozkaz papieża Grzegorza VII, który żył w wieku XI. Bądzicież tu mądrzy! Lecz może tu poprostu wkradła się omyłka drukarska, może ks. Kneblewski miał na myśli papieża Grzegorza Wielkiego, ale był to nie VII lecz I tego imienia papież, który rzeczywiście współczesny był Augustynowi, apostołowi Brytanji. Ale i wówczas pozostaje niemożliwy hiatus: jak Grzegorz Wielki pod koniec wieku VI mógł rozkazać skopjować obraz powstały blizko 1000 lat później w wieku XVI? Lecz to już tajemnica erudyty — autora.

Mimowoli przypomina nam się wiersz paradoksalny:

„Kara Mustafa, wielki mistrz krzyżaków.
Szedł na Warszawę przez Pekin i Kraków..."

Oto jakich kwiatków można się u nas doczytać w literaturze traktującej o sprawach z religją związanych. I tego rodzaju rzeczy bezkrytycznie drukuje „Tygodnik Ilustrowany"! I ośmiela się tego rodzaju brednie przedkładać czytelnikom swoim, rekrutującym się przecież z inteligencji! I ta „inteligencja" przyjmuje to wszystko bez protestu!

Zaiste smutny dowód powszechnej, przerażającej ignorancji!

Nieuzasadnione skargi Niemców.

W debacie nad budżetem Ministerstwa Oświaty w dn. 29 stycznia **p. Kornecki** tak mówił o szkolnictwie niemieckiem w Polsce:

„Co do skarg p. Utty na pokrzywdzenie szkolnictwa niemieckiego, to odpowiadam, co następuje: w województwie poznańskiem i pomorskiem, a więc na terenie, uprzywilejowanym przez traktat wersalski, znajdują się 382 szkoły czysto niemieckie, 140 szkół z oddziałami niemieckiemi równorzędnemi, a więc można je też traktować jako szkoły czysto niemieckie, ponadto języka niemieckiego, jako przedmiotu, uczy się w 150 szkołach, religji po niemiecku uczy się w dalszych 253 szkołach, czyli razem w 925 szkołach rozbrzmiewa w Polsce mowa niemiecka albo w całej pełni, albo częściowo. W tych szkołach uczy się 34,634 dzieci. Poza tem mają Niemcy tylko 39 szkół prywatnych, co dowodzi, że potrzeby niemieckie są dostatecznie zaspakajane przez szkoły publiczne. W tych szkołach uczy się 3,420 dzieci, a więc 10 proc. liczby, która chodzi do szkół publicznych.

W województwie śląskiem, które jest też uprzywilejowane przez konwencję genewską, przedstawia się ten stan dla niecałych 300,000 Niemców jeszcze korzystniej. 22,533 dzieci uczęszcza do 73 szkół niemieckich, utrzymanych przez Państwo Polskie, są dalej trzy państwowe gimnazja niemieckie, 5 komunalnych, 8 prywatnych. Na pozostałym terenie Polski, na którym nie mamy obowiązku traktatowego, ani ściśle biorąc, konstytucyjnego, istnieje jednak 180 szkół niemieckich publicznych, w których uczy się 20,000 dzieci.

Natomiast po stronie niemieckiej na Górnym Śląsku, gdzie jest Polaków — według statystyki niemieckiej z r. 1925—373,000, Niemcy utrzymują t. zw. szkół polskich 18, po jednym nauczycielu, w tych szkołach uczy się 942 dzieci. Nauczyciele są Niemcami. Oto jest rewanż niemiecki, choć i oni mają zobowiązania traktatowe.

Dodać jeszcze trzeba, że po stronie polskiej, tu, gdzie narzekacie na krzywdy, wam rzekomo wyrządzone, sami uprawiacie germanizację, czynią to kapitaliści niemieccy w swoich zakładach przemysłowych, pastorowie niemieccy wśród ludności polskiej ewangelickiej, np. odmawiając jej przygotowania w języku polskim do konfirmacji. Wiemy, że w powiecie odolanowskim pastorzy - Niemcy zmuszali rodziców polskich do oświadczania się za szkołą niemiecką.

Ze Zrzeszenia Ewangelików-Polaków.

W Sali Konfirmacyjnej Zboru ewangelicko-augsburskiego Warszawskiego w dn. 23 marca 1927 r. o godz. 8 wiecz. odbędzie się doroczne Zebranie Członków Zrzeszenia Ewangelików Polaków, na które wszystkich członków zaprasza **Zarząd.**

Program obrad:

-. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa Edwarda Geislera.
2. Wybór przewodniczącego i asesorów.
3. Sprawozdanie ogólne z działalności Zarządu za ubiegły rok.
4. Sprawozdanie specjalne z działalności wśród mazurów, ref. Emilja Sukertowa.
5. Sprawozdanie finanasowe, ref. Wanda Georgeusonówna.
6. Trudności dotychczasowej pracy, ref. Karol Serini.
7. Projekt ustalenia planu pracy na przyszłość, ref Adolf Suess.
8. Wybory Zarządu.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Podziękowanie.

Zarząd Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie składa niniejszą drogą serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim tym, którzy się przyczynili do zorganizowania dorocznego balu w dniu 26 lutego r. b., a przedewszystkiem Szanownym Paniom Gospodyniom i Panom Gospodarzom Honorowym z p. Julją Schweitzerową na czele, firmie Ulrych za użyczenie bezpłatnej dekoracji kwiatowej, p. Bogusławowi Hersemu za wypożyczenie dywanów, będących prywatną Jego własnością, firmie E. Wedel za ofiarowanie swych wyrobów, oraz Szanownym Redakcjom stołecznych tygodników ewangelickich oraz dziennikowi „Epoka" za bezinteresowne umieszczenie ogłoszeń o urządzanej imprezie.

Jednocześnie Zarząd pozwala sobie zakomunikować, iż czysty dochód z balu wyniósł zł. 1002.50 gr., co choć w części zwiększy fundusz przeznaczony na zdobycie i urządzenie własnego lokalu.

Prezes: **ks. Aug. Loth.**
w z. Sekretarza: **Z. Rychterówna.**

Kalendarzyk T. P. M. E.

1. Niedziela 20 III. godz. 15 m. 15 zwiedzenie kościoła ew.-aug. przy ul. Królewskiej; godz. 20 Kino.
2. Poniedziałek 21 III. godz. 20. Roboty ręczne.
3. Wtorek 22 III. godz. 20 próba chóru mieszanego, czytelnia i biblioteka czynne.
4. Środa 23 III. godz. 19 lekcja gimnastyki, godz. 20 Roboty ręcz. i chór męski.
5. Piątek 25 III. godz. 19 lekcja gimnastyki; godz. 19 pół chór mieszany, czytelnia i biblioteka czynne.

Kancelarja czynna w niedziele, wtorki, środy i piątki od 20—22.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z WARSZAWY.

W dniu 26 i 27 b. m. Zbór Ewangelicko-Reformowany w Warszawie obchodzić będzie uroczyście 150 lecie poświęcenia Kościoła swej parafji.

Kolegjum Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie deleguje na tę uroczystość 5 przedstawicieli Zboru, którzy wręczą bratniemu Zborowi w dniu tej pięknej uroczystości odpowiedni adres.

Kolegjum Kościelne uprasza członków Zboru, którzy pragną dać wyraz swoich uczuć dla bratniego Zboru w stolicy o składanie swych podpisów na przygotowanym adresie w kancelarji Zboru w dni powszednie w godzinach od 9—2 i 3—5 pp., a w niedzielę po nabożeństwie.

Prezes J. EWERT.
Sekretarz R. GOLLER.

ORDYNACJA. W niedzielę Invocavit, d. 6 b. m. odbyła się w kościele św. Trójcy w Łodzi ordynacja kandydatów teologji Edmunda Friszkego i Zygmunta Langa. Ks. biskup Bursche w asystencji ks. ks. Wannagata i Schedlera dopełnił uroczystego aktu. Pierwszy z nowo wyświęconych księży pozostaje w Łodzi jako wikarjusz par. św. Trójcy, drugi obejmie urząd wikarjusza w parafji Wiżajny, ziemi Suwalskiej.

TERMIN PRZEDSTAWIENIA NA DOCHÓD KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO zostaje przesunięty na czas po świętach wielkanocnych, a więc — nie w czasie pasyjnym, co raziło niektórych współwyznawców. Z powodu wielkiego powodzenia granej obecnie sztuki oraz konieczności dania następnie rzeczy polskiej, Dyrekcja teatru Polskiego widziała się zmuszoną odłożyć premjerę „Adrjanny Lecouvreur" Scribe'a na okres poświąteczny, a w 3—4 dni po premjerze sztuka ta dana będzie na rzecz kościoła garnizonowego. Dokładna data będzie w swoim czasie podana w prasie ewangelickiej i na ten dzień ważne będą bilety, zaopatrzone przez Dyrekcję teatru w datę 1 kwietnia i Nr. księgi biletowej 160 na odwrocie każdego biletu. Rozsprzedaż pozostałych jeszcze biletów trwa dalej pod wskazanemi w poprzednim numerze adresami.

PILICA. W ubiegłą niedzielę, d. 13.III, odbyły się w Pilicy, pod Warką, wybory nowego duszpasterza. Wybrany został jednogłośnie dotychczasowy administrator parafji węgrowskiej, ks. Jan Winkler.

Szczęść Boże na nowem polu pracy.

Z WILNA.

W Wilnie zmarł po 75 latach pracowitego żywota dr. Jan Basanowicz, uczony i działacz społeczny i polityczny litewski. Nic więc dziwnego, że zgon tak zasłużonego człowieka okrył państwo litewskie żałobą, a i w polskiem społeczeństwie Wileńszczyzny, znającem wzniosłość charakteru i zasługi narodowe dr. Basanowicza wywołał szczery żal. Oczywiście, że Kowno zapragnęło złożyć hołd u trumny patrjarchy swego narodu. Ale jakżeż tu przekroczyć granicę państwa, z którem Litwa „znajduje się w stanie wojny"?

Los tutaj bardzo boleśnie zemścił się na rozżartych

politykach kowieńskich. Nie dalej jak dwa tygodnie temu zmarł w Kownie arcybiskup Matulewicz. Kapituła metropolitarna wileńska postanowiła wysłać delegację na pogrzeb długoletniego swego biskupa. Władze litewskie odmówiły jednak pozwolenia na przyjazd kilku księży i nie przepuściły nawet wieńca na grób arcybiskupa.

Rychło nadarzyła się sposobność do szlachetnego rewanżu. Rząd polski nietylko zgodził się na przyjazd nieograniczonej liczby osób z Kowna na pogrzeb ś. p. Basanowicza, ale przysłał po delegację specjalny wagon I klasy do pogranicznej stacji Zawiasy. Przybyli też: rektor uniwersytetu kowieńskiego Birżysko, b. wiceprezes sejmu, poseł socjalistyczny Kajrys, b. minister oświaty Jokantas, prezydent Kowna Wilejszys, profesorowie uniwersytetu Zamajtis, ks. Tumas, Janutajtis, Tamoszajtis, poseł sejmowy Turowski i t. d. Ponieważ delegacja zapomniała zabrać z sobą szarf o barwach i napisach litewskich do wieńców, przywiózł je aeroplan z Kowna i doręczył bez przeszkód. Goście kowieńscy przez cały czas pobytu w Wilnie mieli zupełną swobodę ruchów. W pogrzebie, który się odbył 21 ub. m. wzięły udział wielkie tłumy Polaków, a nad grobem, oprócz delegatów z Kowna i przedstawicieli kolonji litewskiej w Wilnie, przemawiał po polsku senator Krzyżanowski, sławiąc dzieło i życie wielkiego Litwina.

Taka jest różnica w postępowaniu Polaków i Litwinów w analogicznych wypadkach — w obliczu majestatu śmierci. (Ster.).

WSZECHŚWIATOWY ZWIĄZEK CHRZEŚCIJAŃSKI STUDENTÓW liczy obecnie 300.000 członków w 3000 uniwersytetach. W r. założenia (1896) miał zaledwie 35.000 studentów w 6 związkach narodowych.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA W POLSCE A KOŚCIÓŁ MARJAWICKI. Synod cerkwi prawosławnej w Polsce rozważał sprawę bisk. marjawickich o uznanie kościoła wschodniego oraz o wznowienie na tej podstakościoła wschodniego oraz o wznowieniu na tej podstawie stosunków braterskich pomiędzy cerkwią a wymienionym kościołem. Wobec pewnych wątpliwości, które nasunęły się synodowi prawosławnemu w sprawie dogmatów i organizacji kościoła marjawickiego, synod polecił biskupowi grodzieńskiemu Aleksemu dokonać odwiedzin instytucji marjawickich w celu zaznajomienia się z bytem tych instytucji, oraz zapoznać się teoretycznie ze stroną dogmatyczną ruchu marjawickiego. Ostateczna decyzja synodu zapadnie dopiero po przedstawieniu przez biskupa Aleksego wyników jego prac. (Rps.).

CERKIEW I MARJAWICI. Russpres donosi: Synod Cerkwi Prawosławnej w Polsce rozważył prośbę biskupów marjawickich o uznanie Kościoła Marjawickiego za równouprawnionego członka Kościoła Wschodniego oraz o wznowieniu na tej podstawie stosunków braterskich pomiędzy Cerkwią a wymienionymi Marjawitami. Wobec pewnych wątpliwości, które nasunęły się Synodowi Prawosławnemu w sprawie dogmatów i organizacji Marjawitów, Synod polecił Biskupowi Grodzieńskiemu Aleksemu dokonać odwiedzin instytucji marjawickich w celu zaznajomienia się z bytem tych instytucji, oraz zapoznać się teoretycznie ze stroną dogmatyczną ruchu marjawickiego. Ostateczna decyzja Synodu zapadnie dopiero po przedstawieniu przez Biskupa Aleksego wyników jego prac.

SPRAWY WYZNANIOWE NA WOŁYNIU. P.T.T. donosi: W ostatnich dniach ub. miesiąca Dyrektor Departamentu Wyznań w Ministerstwie W. R. i O. P. p. K. Okulicz odbył z polecenia p. Ministra Dobruckiego kilkudniową podróż po Województwie Wołyńskiem, celem zapoznania się z miejscowymi stosunkami wyznaniowymi, w szczególności w dziedzinie Kościoła Prawosławnego. P. Dyrektor Okulicz wizytował upaństwowione przed paru miesiącami Seminarjum Duchowne Prawosławne w Krzemieńcu, złożył wizytę ks. Biskupowi Łuckiemu dr: Szelążkowi w Łucku i Biskupowi prawosławnemu Symonowi w Krzemieńcu, oraz odbył szereg narad w sprawach wyznaniowych z miejscowymi przedstawicielami administracji państwowej, jak również miejscowego duchowieństwa i społeczeństwa prawosławnego w kilku znaczniejszych miastach Wołynia. Pomiędzy innemi we Włodzimierzu Wołyńskim zgłosiła się do p. Okulicza delegacja miejscowej ludności ukraińskiej ze skargą na nieprawne zabiegi miejscowych kół rosyjskich o skasowanie ukrainizacji nabożeństwa w soborze prawosławnym we Włodzimierzu.

Po powrocie w ub. tygodniu dyrektor Okulicz złożył sprawozdanie p. Ministrowi Dobruckiemu z odbytej podróży, poczem odwiedził Metropolitę Djonizego, którego poinformował o swoich spostrzeżeniach, odniesionych na Wołyniu w interesującym ks. Metropolitę zakresie.

NA GÓRZE ATHOS. W klasztorze Kodem na górze Athos zbuntowało się 7-iu mnichów i ogłosiło archimandrytę za złożonego z urzędu. Prasa rumuńska twierdzi, że bunt ten nastąpił pod wpływem Grecji, która pragnęłaby zagarnąć klasztory, znajdujące się na terytorjum rumuńskiem. Ze strony rumuńskiej wdrożono w tej sprawie kroki dyplomatyczne.

NOWY SAVONAROLA. W Austrji wzbudza obecnie powszechną uwagę prof. uniwersytetu w Grazu Dr. Ude, który jest jednocześnie wyświęconym duchownym katolickim. Utworzył on stronnictwo polityczne pod nazwą „Partja przyzwoitych ludzi" i na tej platformie walczy o moralność w społeczeństwie na wzór wielkiego mówcy włoskiego, Savonaroli, spalonego na stosie przed kilkuset laty na rozkaz inkwizycji i papieża.

KILKA DAT Z ŻYCIA PREZYDENTA DOUMERGUE'A. Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, Gaston Doumergue urodził się dnia 1-go sierpnia 1863 roku w Angules-Vives, w departamencie Gard.

Po ukończeniu studjów prawniczych, praktykował w latach 1885—1889, jako adwokat w mieście Nimes. Następnie w ciągu dwu lat był urzędnikiem państwowym w kolonjach francuskich, początkowo w Conchinchina, później w Algierze.

W r. 1893 był wybrany z Nimes deputowanym do parlamentu. W latach 1894—1896 był sekretarzem prezydjum parlamentu.

Po raz pierwszy objął urząd ministra w roku 1902 w gabinecie Combesa, gdzie piastował tekę kolonij. W 1905—1906 roku był prezydentem parlamentu. W roku 1906 w gabinecie Sarrieusa, a później Clemenceau, był kolejno ministrem handlu, oświaty i sztuk pięknych. Po

upadku Clemenceau nie brał udziału w rządzie aż do roku 1913.

Wybierany był w tym okresie czasu do senatu, przeważnie ze swego rodzinnego departamentu. W roku 1913 po upadku gabinetu Barthou, ówczesny premjer Poincare udzielił mu misji tworzenia gabinetu. Powstał wówczas krótkotrwały gabinet Doumergue'a z Caillaux, jako ministrem finansów.

Podczas wojny piastował teki ministra spraw zagranicznych oraz kolonij. W r. 1917 odwiedził w misji politycznej Rosję.

W r. 1921 był krótko ministrem finansów. Po ustąpieniu z rządu został wybrany prezydentem senatu.

Po upadku Millerandа został 13 czerwca 1924 roku wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej. Otrzymał 515 głosów, kontrkandydat jego, wysunięty przez lewicę, Painlevé, 310 głosów.

Prezydent Doumergue pochodzi ze starej rodziny hugonockiej i jest pierwszym Prezydentem Francji — protestantem.

WALKA Z KOŚCIOŁEM W CHINACH. Władze kantońskie rozwiązały dwie organizacje chrześcijańskie i nakazały zamknięcie wszystkich szkół, utrzymywanych przez misjonarzy, z chwilą otwarcia szkół krajowych.

Nieruchomości, należące do szkół misjonarskich, zagrożone są konfiskatą.

Wkościele anglikańskim, który został zajęty przez władze kantońskie, urządzane są przedstawienia teatralne.

CZAS LETNI BĘDZIE OBOWIĄZYWAŁ W POLSCE I NA ZACHODZIE. Wicepremjer Bartel zapowiedział wniesienie na najbliższe posiedzenie rady ministrów projektu o wprowadzeniu czasu letniego z dn. 1-go kwietnia na obszarze całej Rzeczypospolitej. Zastosowany będzie czas wschodni-europejski, ewentualnie czas kaukaski, t. j. zegary będą przesunięte wstecz o godzinę.

Na mocy układu, zawartego pomiędzy Anglją, Francją, Belgją i Holandją, czas letni (przesunięcie zegara naprzód) zostaje wprowadzony w tych państwach z dniem 9 kwietnia i trwać będzie do nocy z 1 na 2 października.

ZGON ARCYBASZEWA. Dn. 3 b. m. zmarł znany pisarz rosyjski, Arcybaszew, po dłuższej chorobie (gruźlica).

Michał, syn Piotra Arcybaszewa, urodził się w 1878 roku. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do szkoły rysunkowej, lecz wkrótce porzucił malarstwo dla literatury. Pierwsze opowiadanie swoje drukował, mając zaledwie 15 lat, w dzienniku „Jużnyj Kraj", a wkrótce utwory jego zdobyły sobie szpalty jednego z najpoważniejszych rosyjskich miesięczników „Russkoje Bogactwo", gdzie ukazała się powieść „Pasza Tumanow".

W roku 1907 Arcybaszew wydaje swojego „Sanina", który mu zjednał wielki rozgłos. Powieść ta została przełożona na wszystkie języki europejskie oraz na język japoński.

Później Arcybaszew napisał kilka utworów scenicznych, cieszących się dotychczas powodzeniem na wielu scenach.

W roku 1917 redagował w Moskwie gazetę „Swoboda", którą bolszewicy zawiesili.

Jesienią 1923 roku Arcybaszew przyjechał do Warszawy, gdzie brał czynny udział w redakcji dziennika „Za swobodu".

Z przekonań Arcybaszew był demokratą i przeciwnikiem bolszewizmu.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 20 marca, w **Niedzielę Oculi** o godz. 9 i pół rano nabożeństwo w języku niemieckim, **Ks. Pastor Michelis**; o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, **Ks. djakon Rüger.**

Dnia 23 marca, o godz. 7 wieczór, trzecie nabożeństwo pasyjne w języku polskim. **Ks. Past. Michaelis.**

Dnia 23 marca, o godz. 7 wieczór, trzecie nabożeństwo pasyjne w języku niemieck. **Ks. Wik. Badke.**

Dnia 25 marca, o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

w kościele garnizonowym.

Dn. 19 marca o godz. 10 z okazji dnia imienin **Marszałka Józefa Piłsudskiego** nabożeństwo w języku polskim — ks. senjor Paszko.

Dn. 20 marca o godz. 10 nabożeństwo w języku polskim — ks. wik. R. Badke.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFIALNEGO

za czas od 6 13 marca r. b.

Ochrzczono: 5 dziewczynek.

Zmarli: Krystyna Petz z d. Major, 1 v. Englert, wdowa lat 78; Juljan Bolnisch, murarz lat 48; Ludwik Karol Braun, rzeźnik, lat 64; Jan Herman Krauze, piekarz l. 40.

OFIARY.

Na wydawnictwo: A. Miszke 6 zł.; Otton Nagel 4 zł.; Zofja Sztok 5 zł.

Na Koło szkolne: Bezimiennie 50 zł.

Na dom sierot: J. Sztabert 5 zł.

Na pogorzelców os. Podrzecze: N. N. 3 zł.

Na odbudowę szk. w Orłowej: N. N. 3 zł.

Na ewangelików w Rosji: N. N. 4 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Strauch — Ozorków. — Prenumerata uregulowana do 1 stycznia r. b.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji—Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8 26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11—12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa, 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. A. LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.